

Nie rozumiem...

Z zainteresowaniem śledzę dyskusję w PAUzie o habilitacji. Domyślam się, że głosy za zlikwidowaniem tego stopnia naukowego wynikają z troski o jak najwyższy poziom nauki w

naszym kraju. Ale nie rozumiem, dlaczego utrzymanie habilitacji miałyby przeszkadzać w podnoszeniu tego poziomu, a jeszcze trudniej mi zrozumieć, dlaczego jej zlikwidowanie miałyby się przyczynić do jego podwyższenia.

Na czym ma polegać podnoszenie poziomu naszej nauki? Są chyba dwa elementy: podnoszenie poziomu kształcenia i badań w przodujących ośrodkach naukowych, gdzie punktem odniesienia jest często poziom nauki w świecie w danej dyscyplinie, i zmniejszanie dystansu słabszych ośrodków do tych najlepszych. Można sobie oczywiście wyobrazić, że interesuje nas tylko ten pierwszy aspekt.

Spójrzmy na problem utrzymania habilitacji lub jej likwidacji z punktu widzenia silnych grup badawczych w Polsce. Merytoryczne kryteria oceny dorobku naukowego są w nich bardzo wysokie. Autorytet naukowy zdobywa się swoimi wynikami badań, a nie stanowiskiem czy stopniem naukowym. Uczestnictwo w szeroko pojętej polityce naukowej jest dostępne dla wszystkich, w silnych grupach naukowych panuje swoisty rodzaj naukowej demokracji.

Bardziej doświadczeni naukowcy sami dbają o dobór jak najlepszych współpracowników. Podział na tzw. pomocniczych i samodzielnych pracowników naukowych już dawno stracił jakiegokolwiek praktyczne znaczenie. Budowanie własnych grup badawczych oparte jest na grantach, których otrzymanie nie jest uwarunkowane żadnymi stopniami, tytułami, stanowiskami. Stanowiska różnią się głównie obciążeniem administracją i (trochę) pensją.

Habilitacja jest naturalną konsekwencją osiągnięć naukowych i jest łatwo osiągalna. Nie jest celem samym w sobie, wymagającym specjalnego wysiłku „pod” habilitację. W takich ośrodkach wymóg habilitacji w żaden sposób nie hamuje rozwoju i działalności naukowej, opartej na zasadach zdrowej konkurencji, młodej kadry naukowej. Trudności z habilitowaniem się w skończonym czasie są najczęściej silną wskazówką za tym, że delikwent nie nadaje się do pracy naukowej. Wymóg habilitacji jako warunku stałego zatrudnienia na stanowisku naukowo-dydaktycznym lub naukowym ułatwia obu stronom podjęcie rozsądnej decyzji i w tym sensie jest pożyteczny. Nawiasem mówiąc, brak oryginalności naukowej nie oznacza, że nie można znaleźć swojego miejsca w środowisku naukowym, np. jako ceniony dydaktyk do pewnego poziomu dydaktyki.

Habilitacja (jej brak) nie jest istotną przeszkodą w umiędzynarodowieniu nauki polskiej. Bądźmy realistami. To nie brak habilitacji jest główną przeszkodą w pozyskiwaniu renomowanych uczonych zagranicznych na stanowiska profesorskie w Polsce. Ale silne grupy badawcze są atrakcyjne dla zdolnych, młodych naukowców z za-

granicy, poszukujących stałego zatrudnienia. Otwarte konkursy na stanowiska adiunkta, rozstrzygane w oparciu o znaczący dorobek naukowy i o listy rekomendacyjne znanych ekspertów zagranicznych – są właściwą drogą do umiędzynarodowienia naszej nauki. Zacznijmy umiędzynarodowienie od młodych. Habilitacja, jako próg do stałego zatrudnienia, jest w takich przypadkach formalnością „załatwianą” po przyjeździe. Mamy tego coraz liczniejsze przykłady na naszych czołowych uczelniach i w instytutach badawczych.

Gdyby jednak uznać, że właściwym modelem rozwoju nauki jest również zmniejszanie dystansu między różnymi instytucjami naukowymi, to argumenty za utrzymaniem habilitacji są jeszcze silniejsze. Z całą pewnością realizacja tego zadania wymaga wypracowania jakichś w miarę uniwersalnych kryteriów oceny dorobku naukowego i pomocy przodującym ośrodkom dla tych słabszych. I właśnie habilitacja daje szansę na pewną uniwersalność takich kryteriów i jest wspomnianą formą pomocy. Jak miałyby wyglądać polityka kadrowa w mniejszych ośrodkach, promocje i nowe zatrudnienia po zlikwidowaniu habilitacji? Wyłącznie w oparciu o decyzje lokalnych komisji konkursowych? Nie rozumiem, jak miałyby to wzmacniać kondycję polskiej nauki. Chyba że stawiamy na ilość, a nie na jakość.

Byłoby to, z grubsza rzecz ujmując, model amerykański, w którym naukowych gigantów dzieli przepaść od reszty. W tym modelu oczywiście nie ma stopnia doktora habilitowanego i tytułu profesora. Ale naukowcy giganci mają własne metody, zwykle bardzo bezwzględne, oceny i selekcji kadry naukowej.

Warto odróżnić ideę habilitacji jako rzetelnej oceny SAMODZIELNEJ działalności naukowej i dorobku naukowego od jej realizacji w konkretnych przypadkach.

Samodzielność w nauce nie oznacza pisanie jednoosobowych prac naukowych. Wręcz odwrotnie, powinna oznaczać zdolność do inspirowania grupy współpracowników do podejmowania nowych wyzwań badawczych. Doktorat, pisany najczęściej pod dyktando promotora, z pewnością nie spełnia tej roli. Habilitacja nie jest sztuką dla sztuki, lecz oceną samodzielności naukowej.

Wydaje mi się, że wiele głosów krytycznych skupia się na niedoskonałości i różnych patologiach procesu habilitacyjnego, spotykanych tym częściej, im mniejsze jest środowisko naukowe. Takie zjawiska jak stronniczość recenzji, układy towarzyskie, popieranie słabszych jako mniejsze zagrożenie dla starej kadry nie są zapewne rzadkością. Czyżby zlikwidowanie habilitacji pomogło eliminować takie patologie z naszej nauki? Myślę, że byłoby odwrotnie.

W głosach zwolenników zniesienia habilitacji brak mi konstruktywnych propozycji, jak oceniać samodzielną, podkreślam samodzielną, działalność naukową i jak unikać patologii w nauce, gdyby doktorat pozostał jedynym stopniem naukowym.

STEFAN POKORSKI
Uniwersytet Warszawski

Horror habilitacji – czyli co ogranicza polską naukę

Co jakiś czas wraca na różnych łamach dyskusja o celowości habilitacji (ostatnio w PAUzie nr 528). Co w habilitacji jest złego? Naprawdę nie wiem. Po pierwsze – przechodzi się przez nią raz. Czyli jak ze świnką. Po drugie, oczywiście zajmuje to trochę czasu, ale dla przeciętnych osób na normalnym etapie rozwoju zachodzi na poziomie 30–35 roku życia. Trochę jeszcze zostaje, by wnieść wkład w rozwój ludzkości. Możliwe, że dla niektórych jest to trauma, która się odzwierciedla na całym ich późniejszym życiu (jak sugeruje artykuł profesora A. Jajszczyka), ale dla innych, jak choćby dla mnie, był to okres może nie optymalnie spędzonego czasu, ale jakoś nie odbiegający znacząco od innych. A musiałem opublikować rozprawę, a nie posklejać kilka (lub kilkanaście) artykułów ze sobą i opatrzyć wstępem, jak to obecnie w zwyczaju, i prawie można, a nawet należy. Można było z habilitacji nawet wyciągnąć element zdrowej rywalizacji – kto wcześniej.

O ile mogę zrozumieć uczonych kolegów profesorów, którzy mogą mieć inne zdanie czy wspomnienia, to naprawdę mnie zadziwia, że koledzy PRZED habilitacją wypowiadają kategoryczne zdania odnośnie do procedury, której po prostu nie udźwignęli. Krytykować szlak na Turbacz (no może raczej Szczebel w Beskidzie Wyspowym), nawet nie zasmakowawszy tej przyjemności?

Moim zdaniem habilitacja jest kolejnym progiem, pozwalającym w jakiś sposób eliminować z nauki ludzi, którzy nie potrafią udokumentować swojego rozwoju naukowego i wkładu w rozwój uprawianej dyscypliny. Do tego mógłby służyć już doktorat – tyle że stare prawo kopernikańskie o zastępowaniu lepszej monety przez gorszą odegrało swoją rolę. Doktorat obecnie ma niestety niską rangę i świadczy więcej o sprawności promotora niż doktoranta. Dlatego niezbędny jest kolejny stopień oceniający samodzielność młodego badacza. Czyli habilitacja.

JAKUB ZAKRZEWSKI
Uniwersytet Jagielloński